

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 12. (301). 22. III. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość pocztowa opłacona gotówką.



ZABORCY!...

Trzeci rozbiór — emerytur!...

Rys. J. Wasilewski, Kraków

SYRENA.

Warszawa ma w herbie Syrenę —
(Są różne guściki i gust).
Syrena — wiadomo ma tarczę,
Prócz tego miecz wielki — i biust.

Kiedy Syrenka ścinać każe,
Przychodzi jej łatwo ta rzecz:
Pensje, dochody i gaże...
Od tego właśnie ma miecz.

Ma Kraków pretensje i Lwów,
Ktoś grozi, inny znów warczy —
Syrena milczy. — Ty gadaj zdrów
Do jej zastony: do tarczy.

Wieczorem pije barów trzysta —
Nie odejmują szklanic od ust...
Czy piją mleko? — Niel Czystą!
— Więc poco Syrena ma biust?...

ALI-BABA.

W „Ziemiańskiej“.

Rys. Br. Schneider, Lwów



— Zosiu, kto jest ten tęgi pan przy oknie, na którego wszyscy się gapią?
— Człowiek-guma!
— Guma? Jaki?
— Tak, daje się świetnie naciągać!...

JESZCZE JEDEN JUBILEUSZ.

Z okazji 1000-nego przedstawienia „Chimer“ bezwzględnie po raz ostatni na przedstawieniu „na czczo“ o godzinie 5 rano, dla ludzi z prowincji, cierpiących na bezsenność — odbył się bankiet jubileuszowy ku czci Zygmunta Nowakowskiego.

Skromny zazwyczaj jubilat stanowczo sprzeciwiał się urzędowaniu bankietu.

— Poczekajmy jeszcze — mówił — lada dzień dostanę nagrodę Nobla... zresztą co to znaczy 1000 przedstawień. To byle Solski czy Stępowski osiągnie. Zaczekajmy do 2000-nego przedstawienia. Wtedy urzędzi się bankiet.

Wreszcie udało się przekonać go, że dla dobra narodowej sztuki i podniesienia na duchu obywateli jubileusz należy urządzić.

Nadszedł dzień uroczysty.

Czcigodny jubilat począł się ubierać. W garderobie jego zainstalowano głośnik, nadający na wszystkie rozgłośnie polskie oraz na Amerykę (specjalna audycja dla rodaków zagranicą) reportaż z czynności ubierania się Zygmunta Nowakowskiego.

— Halo — halo, mówi speaker — w tej chwili ubiera się Zygmunt Nowakowski — powtarzam Zygmunt Nowakowski — Z jak — Zenon, Y — jak Ygrek — G... jak Grotowski, M — jak Musiek..., U — jak Uj... Otóż Zygmunt Nowakowski — autor „Kucharza Doskonałego“, książki do nabycia wszędzie po cenach przystępnych — ubiera się! W tej chwili wkłada koszulę ze sztywnym gorsem z firmy Braci Syjamskich. Zamiast butów z cholewami, wkłada wytworny lakier z firmy Braci Andrzejewiczów. Świetnie skrojony frak w zakładzie krawieckim Braci Albertów. Wogóle kochajmy się jak żydzi, a ubierajmy się jak u Braci. Zygmunt Nowakowski już jest ubrany. W tej chwili skropił klapy swego fraka wodą kolońską z firmy „Braci Chypre“. Dalszy ciąg audycji radiowej nadamy z sali bankietowej.

Zygmunt Nowakowski udaje się na bankiet wspaniałem własnym autem, zaopatrzonym z tyłu i z przodu w neonową reklamę „Czytajcie tylko książki Nowakowskiego“, oraz „Książka Nowakowskiego, to dzieło na całe życie“.

Następnie dwóch panów wprowadziło przy dźwiękach fanfar Zy-

gmunta Nowakowskiego na salę, gdzie zastawiono stoły w podkowę, ku uczeniu prezesa Z. O. Z. — Zygmunta Nowakowskiego. Zygmunt Nowakowski zajął należne mu pierwsze miejsce i spojrzął zgóry na zebraną elitę, która nie dorosła mu do pięt.

Sala była efektownie dekorowana. Wszędzie uśmiechały się napisy „Pragniesz być szczęśliwym, czytaj feljeton Nowakowskiego“. „Warto żyć, aby widzieć „Chimery“.

Kończąc się przemówienia.

Jako pierwszy wstał znany recenzent teatralny i począł przemawiać:

„Kochany Zygmuncie. Jesteś jak zdrowie. Ten tylko się dowie, ile cię cenić trzeba, kto cię stracił. Nie chciałbym cię nigdy utracić. Żyj długo! Najlepszym sposobem zachowania długiego życia jest spożywanie pigułek „Erzet“. Trzeba prowadzić regularny, spokojny tryb życia i nigdy się nie unosić. Polecam ci też wodę gorzką Wiktora Emanuela. Ha — trudno, będzie to zdaje się jedyna kropla gorczycy w twym życiu. Wznoszę kielich na twoje zdrowie! Jesteś jak dobry towar — sam się reklamujesz!“

Jubilatowi pocięły łzy z oczu.

„Halo — odezwał się speaker radiowy — w tej chwili jubilat płacze. Za chwilę zabierze głos. Oddajemy głos Zygmunta Nowakowskiemu.“

Drodzy słuchacze... jestem wzruszony, gdy mogę przemawiać przez radio i wy możecie odbierać moje przemówienie na doskonałych odbiornikach marki „Flips“. Jeszcze przed godziną nie mógłbym mówić, bo miałem chrypkę, ale dzięki doskonałemu lekarstwu „Antigripin“ odzyskałem mój dzwiczny ton głosu. Płakałem, tak płakałem... były to łzy, które musiałem otrzeć jedwabną chusteczką z firmy Braci B. Ale niech tam... Nie będę dziś mówił o sobie. Chcę mówić o was, o was, którzy tak mnie kochacie... którzy myślicie moimi katogrijami, którzy przysięgniecie, że jesteście lekturą moich dzieł.

Otóż chciałbym was drodzy czytelnicy, widzowie i słuchacze na dalszą drogę życia dać jedną radę, maksymę, jaką stosujecie od lat wielu „Siedź w kącie, a znajdą cię“... Geer.

„Wróble na Dachy” niech żyją!

(Stenogram mowy wypowiedzianej na bankiecie Miłośników „Wróbli na Dachy”).

— Obywatele! Cały kulturalny świat — do którego także i niektórzy z obecnych należą, obchodzi dziś jubileusz „Wróbli na Dachy”. Czemu „Wróble” były, są i będą tego chyba nie potrzebują tłumaczyć... Wszyscy zdajemy sobie sprawę z ich dziejowej misji! (Oklaski).

Obywatele! Zmieńmy dziś hasło „Frontem do szarego człowieka” na „Frontem do szarego ptaszka”!

Obywatele! — „Wróble na Dachy” niech żyją!

— Niech żyją! — Zawołało sto głosów. A drugich sto zawtórowało:

— Sto lat, sto lat! Niech żyją, żyją nam! Sto lat, sto lat — niech żyją, żyją nam!

— Wróble, Wróble — niech żyją, żyją nam! Niech żyją nam!

Ktoś pochwycił pełny kieliszek i podchwycił:

— Jeszcze, jeszcze! Niech żyją, żyją nam! Znowu, znowu! Niech żyją, żyją nam!...

Wstał sam prezes Związku Miłośników „Wróbli na Dachy” i zaintonował pijackim dyskantem:

— Jeszcze raz! Jeszcze raz! Niech żyją, żyją nam! Niech żyją i piją! Niech piją, piją nam!

— Wiwat! Wiwat! Niech piją! Niech piją! Niech piją nam!

— Dwieście lat! Dwieście lat! — ciągnął chór. — Niech żyją i piją nam! Niech piszą nam!!

Wiwatom i toastom nie było końca. Nie stęty wszystkich niepodobna przeliczyć. Zresztą wierszowe jakie za to sprawozdanie otrzymam i tak na miarkę „pszenicy” wystarczy!

stenografował Felix.

**Z kosza redakcyjnego.**

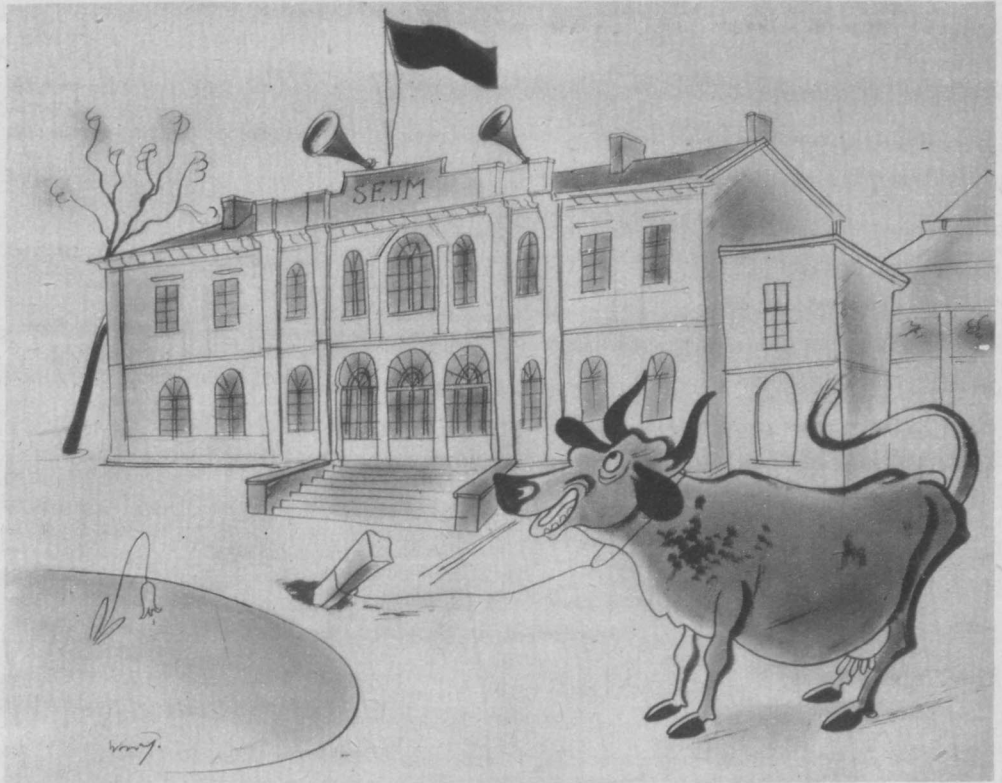
Min. Beck w Londynie rozmawia z Flandinem.

— Czy pomożecie nam militarnie? — pyta Flandin.

— Oczywiście — wysłemy korpus posiłko-

Ubój naubój!

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...krowa która dużo ryczy mało ustaw daje!...

wy. Mamy przecież z wami przymierze. Ale pod jednym warunkiem...

— No jakim?...

— Że będą strzelali ślepymi nabojami... mamy przecież z tamtymi pakt o nieagresji...

* * *

Podobno min. Beck miał się wyrazić w Londynie po załotach min. Flandina: „Jak bida to do Becka”...

* * *

Na przedstawieniu jubileuszowym „Juda-sza z Kariothu”, K. H. Rostworowski został udekorowany „Polonią Restituta”. Była to prawdziwa „Niespodzianka”.

Min. Beck uzyskał audjencję u króla Edwarda.

— Boże, zachowaj króla nam! — śpiewali Anglicy.

* * *

Mamy rozpiścić pożyczkę na cele obrony powietrznej. Ale skąd wziąć pieniądze. — Chyba z powietrza...

* * *

Podobno najbardziej pokrzywdzonym emerytem w Polsce jest Zegadłowicz. Jemu rada miejska w Wadowicach obcięła sto procent emerytury!...

„Zdecydowana” reakcja mocarstw...

Rys. J. Bickels, Lwów



— Kierunek Nadrenja — Marrsz!...



— Kierunek Londyn — Demarche!...

Do zabocznych emerytów.

Nareszcie więc zaborezy emeryci
zostali ujawnieni i nakryci
i okazało się, że to... bogacze!
Gdy niema skąd już brać, gdy skarbu mury
płochą pustotą kryją oraz dziury —
hajże na tych, co mają się inaczej!
cesarskie cięcie na emerytury!

Bo tak logicznie myśląc: za co haracz
państwo ma płacić, gdy ta rzesza szara
to wszystko ludzkie zaborezy!
Dziś przecież idą miliony dla młodych,
dla emerytów czynionych z... wygody...
A tomyś — podciągnąć orczyk!
da się to zrobić bez szkody!

Wyście myśleli, zaboreze frajery,
że dożywoicie? Nie!... cztery litery
(Z. U. P. U. naprzykład) — i koniec!
Za wszystkie wasze zaboreze dążenia
emeryturki wciąż się wam odmienią
tak odniechcenia, panowie...
..bo wy żyjecie dziś też... odniechcenia...

WITEK.

„KLUB CZARNEJ RĘKI”

Bogaty kupiec Goldberg wpadł do komisariatu policji.
— Ratujcie mnie... — zawołał — dziś otrzymałem rano taki list. Taki łajdak. Grozi mi odebraniem życia. To co mi zostanie, jak mi życie odbierze. On chce trzy tysiące złotych... Właśnie trzy tysiące złotych. Ja jestera prawie bankrut. Ja nie mam za co zapłacić państwu, takiemu dobremu państwu podatków, a temu zbójowi będę płacił.
Położył na biurku komisarza list, podpisany przez „Klub czarnej ręki”.
— Proszę to jest ten list... Mam złożyć do dni trzech pod wierzbą na rozstajnych drogach... W przeciwnym razie narażę się na coś okropnego...
Na miasto padł błady strach. Co poważniejsi kupcy, przemysłowcy, finansisci otrzymali podobne listy. Zwrócili się o pomoc do policji. Komisarz wzruszał bezzadnie ramionami i rzekł:
— Panowie, spisze się protokół i sprawcy będą ukarani. Tylko trzeba ich naprzód schwytać. Moich dwóch posterunkowych zrobi wszystko, co będzie tylko w ich mocy...
Fabrykant Fłasiński uśmiechnął się gorzko. Potem westchnął.
— Żeby choć można zapłacić w ratach...
Ten i ów sięgał do siennika czy pończochy i przeliczał pieniądze.
Nadszedł wreszcie tragiczny dzień. Rano kupiec Goldberg oświadczył uroczyście, że nie zapłaci ani grosza. Choćby go mieli żywcem krajać. Ze woli już te pieniądze wrzucić do studni, albo nawet zanieść do urzędu podatkowego.
Ale kiedy w południe znalazł w skrzynce listowej papier z trupią czaszką i czarną ręką oraz wezwanie „Przygotuj się na śmierć — biada ci, jeśli zawiadomisz policję” — zrobiło mu się niedobrze. Zatelefonował zaraz do komisariatu i oświadczył komisarzowi:
— Dziękuję bardzo za fatywę, ale ta czarna ręka to był żart. Proszę nie posyłać policjanta pod wierzbę na rozstajnych drogach...
Inni przemysłowcy i kupcy również zrezygnowali z interwencji policji. Sprawa przycichła. Po roku ci sami czcigodni obywatele miasta otrzymali znowu wezwanie od „Klubu czarnej ręki” też na różne sumy. Ba, ale najdziwniejsze było to, że kupiec Friede dostał list wzywający go kategorycznie pod groźną śmierci do zapłaty 15 groszy.
Ten list zastanowił wszystkich. Gdy przyszedł termin zapłaty 15 groszy, pod wierzbą na rozstajnych drogach, zaczął się tam jeden z policjantów. Koło północy zjawił się niski człowieczek, który wyciągnął kopertę z 15 groszami.
— Mam cię — zawołał policjant.
Odprowadził przestępcę na komisariatkę.
— Kto pan jest — zapytał groźnie komisarz.
— Poborca podatkowy — to był jedyny sposób wyegzekwowania podatków od tych ludzi...
Komisarz smutnie pokiwał głową.
— Tak, tak, piękny system. Ale poco żądał pan tych 15 groszy?
— To była zaległość z roku 1924... Porządek w księgach musi być...
Grot.

Z KOSZA REDAKCYJNEGO.

Mówią, że T. K. K. T. zostanie wkrótce przemianowane na „Polski Monopol Krzewienia Kultury Teatralnej”.

Dlaczego nie stosuje się humanitarnych zasad wobec emerytów. Czy przed ścinaniem emerytur — nie powinno się ich też ogłuszać?

— Więc podobno w dniu 1 kwietnia rząd nada kilkanaście tysięcy awansów...

— Ach — i pan wierzy w ten „prima aprilis”?

MATOL.

— Wiesz, podję się operacji ślepej kiszki.
— Naco ci to? Czy myślisz, że zobaczysz coś ciekawego w brzuchu?

ZÓLWIE...

— Kelner! Godną temu zamówiłem zupę żółwową i jeszcze j nie dostałem!

— Oh, pan szczerzy wybaczy, ale żółwie są tak powolne...

Ostatnie demonstracje w stolicy...

Rys. J. Bickels, Lwów



Precz z ubojem EMERYTualnym!!!

Plotki stolicy.

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



W Warszawie mówią, że studentki politechniki domagają się dalszej blokady...

DEMON GRY.

Adolf Dymsha jest zapalonym bridżystą.
— Słuchaj, Dodek — spytał go raz jeden ze znajomych — czy ty grywasz na fortepianie?
— Tak — odparł Dymsha — ale nie lubię, bo się karty ślizgały!

ŻYCIE NIE UMIERAĆ.

— Sytuacja mieszkaniowa w Europie przedstawia się niezwykle pomyślnie...
— Jakto?
— Ano tak, mamy pokój z niekrepującym wyjściem na front!

CZUŁY MAŻ.

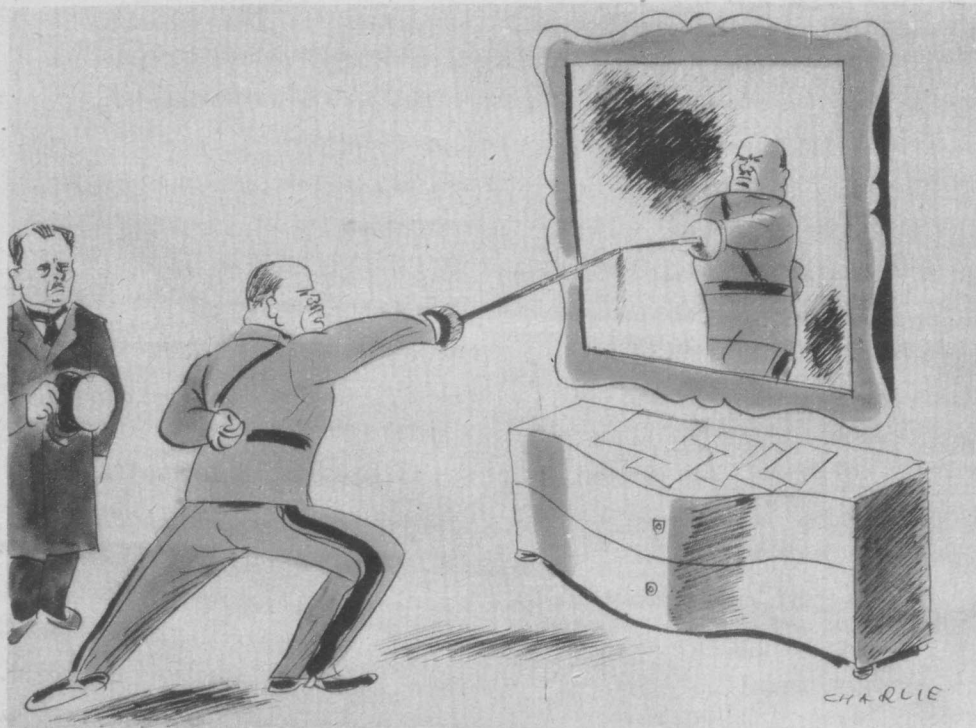
— Moja żona tak strasznie kaszle, że od trzech nocy nie zmrzyłem oka.
— Straszne! A czy zawołał pan lekarza?
— Poco? Dziś wieczór i tak muszę odjechać na 2 tygodnie, to się dostatecznie wyśpię.

BŁĘDNE KOŁO

— Panie szefie, chciałem prosić o podwyżkę.
— Nie mogą panu dać podwyżki, bo nie jestem z pana zadowolony!
— Dlaczego pan nie jest ze mnie zadowolony?
— Bo pan żąda podwyżki!

Walka z etatyzmem.

Rys. Charlie, Kraków



Min. przemysłu i handlu, gen. Górecki.

Z PAMIĘTNIKA KOŁOMYJANINA

13. III. 1936 r. — Dziś rano przyjechałem do stolicy. Warszawa, to bardzo ładne miasto. Nasza Kołomyja nawet się nie umyła do niej! Warszawiacy to prawdziwi Francuzi północy. Są bardzo grzeczni i uprzejmi... Jeden pomógł mi zabrać moje kufrы. Dałem mu tylko jedną walizkę... Biedak ugiął się pod ciężarem. Nic dziwnego, że został w tyle, stracił mnie z oczu i zgubił się. Na szczęście zabrał tylko jedną walizkę.

14. III. — Poznałem dzisiaj księcia Borutę Czartoryskiego i hrabiego Samotrząsk Kobyleńskiego. Są niezwykle wytworni i arystokratyczni. Książę mówi co drugie słowo: „Panie kochanku...” ale jest z tem bardzo miły i przyjaźnie się do mnie odnosi. Zaprośli mnie do „Adrji”...

15. III. — W „Adrji” była doskonała zabawa. Straciło się wprawdzie 200 złotych, ale zato jestem na „per ty” z księciem i baronem. Poznałem po pijanemu jakiegoś bogatego przemysłowca. Książę przedstawił mnie za angielskiego lorda. Kiedy zażądałem wyjaśnienia, powiedział:

— No, bo pan — panie kochanku — pochodzi z Kołomyi... Znaczy się Anglik z Kołomyi.

Umówiłem się na jutro z tym przemysłowcem. Mamy omówić jakiś ważny interes...

16. III. — Kupiłem most Poniatowskiego! Ten przemysłowiec występuje w imieniu pana ministra... Podobno pan minister ma być w kłopotach finansowych. Chce nawet sprzedać pałacyk „Pod Blachą”... Ja jednak wolałbym Łazienki... Tembardziej, że w domu łazienki nie mam.

17. III. — Poczciwy książę Boruta załatwił mi sprawę kupna Łazienek! Z powodu posezonowej wysprzedaży cena bajecznie niska — 5.000 zł. Sam hrabia Samotrząsk Kobyleński przyznał, że zrobiłem dobry interes. Do miesiąca wyeksmituję się wszystkich lokatorów. Kąpiele mam zapewnione we własnych łazienkach!

18. III. — Książę, hrabia i pewien emery-

towany generał obiecali mi załatwić wszystkie moje interesy w Warszawie. Generał pomówi nawet z Julkiem. Jutro wyjeżdżam z powrotem do Kołomyi.

19. III. — Dzisiaj odjeżdżam. Przed wyjazdem kupiłem jeszcze kolumnę Zygmunta, Zoo i dwa tramwaje... Wydałem już wszystkie pieniądze, jakie miałem przy sobie. Jestem jeszcze winien 200 zł. za kolumnę... Obiecałem, że zaraz po przyjeździe do Kołomyi przyślę im. Ale niema głupich! Kontrakt mam w kieszeni. Nie zobaczą ani grosza! — Nabiję ich w butelkę!

Felix Zandler.



MŁODZIEŻ — KWIAT NARODU.

— Dlaczego policja polewa studentów wodą?

— Żeby lepiej rośli!

RZECZY CIEKAWY I POŻYTECZNE.

Na temat warunków sanitarnych w stolicy: *Syreni brud.*

* * *

Stolica ma dwa naczelné hasła.

W lecie: „Warszawa w kwiatach”.

Na wiosnę: „Warszawa w kwitach“ (łom bardowych)“.

* * *

— *Taki los wypadł nam!* — cieszyli się właściciele losu, na który padł milion.

* * *

W stolicy wybudowano ostatnio kilkanaście szaleatów publicznych.

Mówcie, co chcecie! Możliwe, że Warszawa ma pewne wady, ale ma też i swoje szalety!

* * *

Z Berlina donoszą o projektach dewaluacji marki, której kurs zostanie obniżony o jedną trzecią.

Nic dziwnego. Niemcy mają ostatnio coraz gorszą markę.

Mecenas Wacuś.



GLÓD WIEDZY.

— Mamusiu, czy kogut znosi jajka?

— Nie, synku, tylko kura znosi jajka.

— A kogut nie?

— Nie.

— Mamusiu, a czy on nie chce, czy nie może? (t)

ALE WPADE!

— Panie Kogucik — krzyczy szef na kancelistę — dochodzą mnie słuchy, że pan z każdym kolegą zaczyna jakieś awantury! Jeżeli nie potrafi pan żyć w zgodzie z porządnymi ludźmi, w takim razie będzie pan musiał pracować ze mną w moim pokoju!

ZGADZA SIĘ.

— Czy pan jest jedynakiem?

— Nie, mam jeszcze brata bliźniaka.

— Tak, oczywiście, nieszczęścia zawsze idą w parze!...

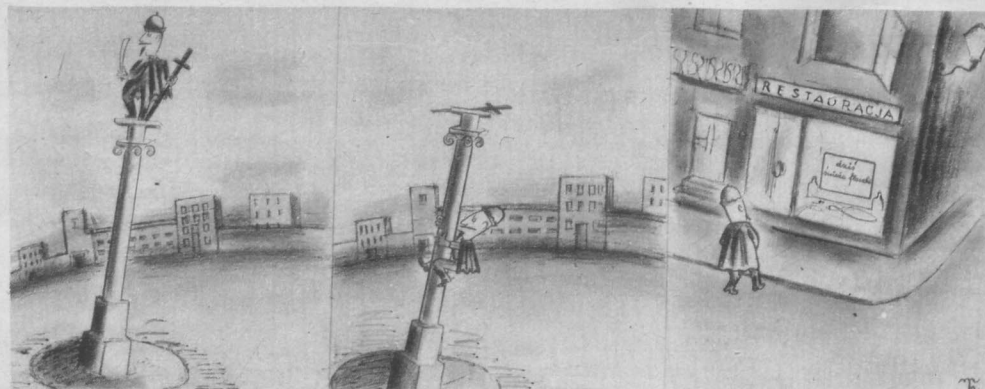
MONOPOLIZACJA.

Polska Państwowa Loteria Klasowa zmienia nazwę na „Polski Monopol Loteryjny”.

Podobno na wzór Państwowego Monopolu Spirytusowego, który część wpływów przeznaczą na walkę z alkoholizmem, nowy monopol ma poświęcać pewien procent wpływów na walkę z grą na loterji. (t)

Scenka ze stolicy.

Rys. M Brandel, Lwów



Krół smakosz...

Sprostowania jubileuszowe.

W związku z życiorysami „wielkich ludzi“ pracujących we „Wróblach na dachu“ otrzymaliśmy szereg sprostowań. Przez lojalność drukujemy wraz z błędami ortograficznymi i gramatycznymi, jakie zawierają.

CHARLIE: Nieprawdą jest, jakobym zaspakajał 95% potrzeb rynku krajowego, ale prawdą jest że 98%. Poszukuje nawet współnika do rozszerzenia interesu. Warunek: umiejętność rysowania. Polecam się wszystkim odbiorcom. Obniżyłem ceny: 10 rysunków — 100 złotych, 500 rysunków tylko — 2500 zł. Za każdy dalszy tyśiąc — po 2000 złotych.

ZBIGNIEW GROTOWSKI. Nieprawdą jest, jakobym był człowiekiem do szpiku kości wesołym. Jestem smutny. Straszliwie smutny. Przecież ja muszę czytać wszystkie moje dowcipy. Można dostać czarnej melancholji.

FELIKS ZANDLER: Nie jestem zwolennikiem uboju rytualnego, jak również „rybki po żydowsku“. Moja rodzina, która jest pochodzenia niemieckiego podziela w zupełności moje poglądy. Na dowód załączam odpis metryki, odciśnięcie palca i dwie babki aryjki.

MIECZYŚLAW PIOTROWSKI: Dziękuję za opuszczenie mnie w „życiorysach“. Też towarzystwo dla mnie... Jakiś Zaruba... Berezowska, Phi... Wolę już, aby mnie zabijano miłością, niż aby mnie zabijano śmiechem.

• Ciąg dalszy w nrze jubileuszowym 500-tnym.

WARSZAWSKA UPRZEJMOŚĆ.

Na przystanku tramwajowym koło Dworca Głównego stoi starsza jejmość o mocno prowincjonalnym wyglądzie. Nadjeżdża „trójka“. Dama podbiega do motorniczego i woła:

— Panie złociutki, może pan zaczeka chwileczkę! Mój stary wszedł na piwo, tam na róg do baru, ale wróci tylko patrzeć!

Motorniczy wzrusza ramionami i zakręca korbą. Tramwaj rusza.

— Ach, jacy niegrzeczni są ci tramwajarze warszawscy! — oburza się jejmość. — Pan już czwarty odmawia mi tej drobnej przysługi!

Warszawskie zabytki w Krakowie.

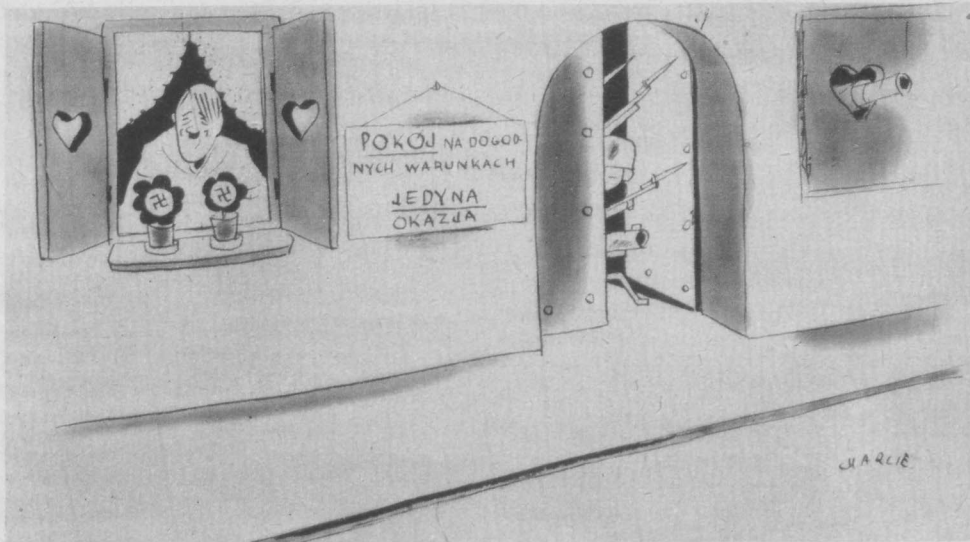
Rys. S. Merz. Lwów



Niedzielną kolumną Zygmunta w „I. K. C.“

Oferta.

Rys. Charlie, Kraków



Ostatnia propozycja kanclerza Hitlera.

Iszreniczka gratulacyjna „Wróbli na Dachu“

Z okazji naszego jubileuszu otrzymaliśmy tak pocztą państwową, jak i pantoflową liczne gratulacje i telegramy. Tym wszystkim Czytelnikom, Sympatykom i Współpracownikom, którzy pamiętali o nas, składamy najserdeczniejsze podziękowania, nie wyłączając przemilanej anteny „Wesołej lwowskiej fali“. Poniżej załączamy tylko część depeesz gratulacyjnych.

300 numerów — wspaniały to dowód potencji! A jaki matematyk następne obliczy! Aby zawsze bez przykrych były konsekwencji, Tego Wam świadomy papa dzisiaj życzy. Tommy.

„Lepszy wróbel w garści niż kanar na dachu“ Uczyla przystawionych nas mądrość pogwarek. Dziś zmienimy przystawie, powiemy bez strachu: Lepszy wróbel na dachu niżeli kanarek. Bo wróbel śmiały ptaszek, gardzi kłatką ciasną, I ćwierka wesolutko i na nutę własną! Ludwik Szczepański.

Cały drży ze strachu — biedny Tolek — wróbel By nie skonfiskował... go b. poseł Rubel. Stanisław Stwora.

Nie sztuka zredagować 300 numerów „Wróbli“. Trzeba jeszcze mieć odwagę je przeczytać. Witold Balicki.

300 razy już Wróbelki roznosiły radość w świecie — więc zapraszasz do Hawelki? toast wzniosę na bankiecie! Witek Zechenter.

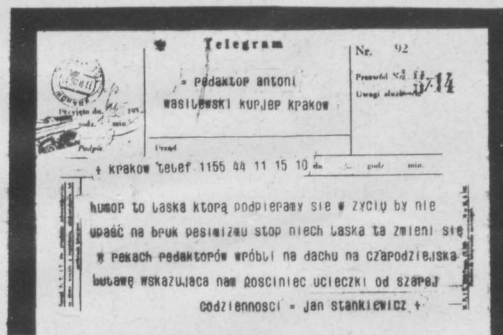
Ścisnąć nie warto, Łapać nie warto, Klepać nie warto, Chrapać nie warto, Mówić nie warto, Szeptać nie warto, Piwa nie warto, chleptać nie warto, Czernić nie warto, Tłenić nie warto — Jedno co warto — OZENIĆ się warto! Anatol Sinałco.

W uznaniu za 300-tny numer W oczekiwaniu 300-lecia „Wróbli na Dachu“ za „Kurier Lit. Nauk.“ prof. Mieczysław Dąbrowski

Dudni woda dudni, w cembrowanej studni, Czytać „Wróble“ łatwo, ale zrobić trudniej. Jan nie z Czarnolasu (czytaj Lankau)

Wagę już posiadasz — obyś zyskał jeszcze choć połowę mojej sławy. Marja Manderowa

Proszę się zgłosić do kasy. Dyrektorowie koncertu



300 razy to nie żarty na to trzeba siły! stop! Wasilewski jest uparty, ale też potężny chłop.

Przyznać trzeba, że z humorem Wróble dzierżą sztandar swój, Humor górą, bo z humorem lżejszy los i życia bój. Janusz Śmiechowski-Jah.

Ku mej radości wręczam zwykle nagrody „IKC“ zawodnikom sportowym, chociaż mój wygląd wcale nie jest... sportowy. Na tej samej logicznej podstawie, ja, będąc raczej zbyt poważnym, lubię serdecznie żarty „Wróbli na dachu“. Dr. Józef Flach.

Porcji Wróbli trzysta Nietatwo było strawić, Jednak rzecz oczywista — Można było się bawić. Do najbliższych dań — wierzę — Dane będą talerze... M. Zielenkiewicz.

300 numerów, to każdego wzruszy Zwłaszcza u gościa o tak „miley“ tuszy. Życzę Wam nowych numerów znów trzysta, Niech je podlewa i humor i „czysta“. Dr. Wacław Sziperber.

Z życia bezrobotnej stolicy.

Rys. Charlie, Kraków



— Może pan jednak raczy przyjąć posadę dyrektora — lepszej niestety w tej chwili nie mamy...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9, TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”, ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.